

45. PRZEMYSKA ARCHIDIECEZJALNA
PIESZA PIELGRZYMKA
NA JASNĄ GÓRĘ

„Pielgrzymi nadziei”

DZIEŃ I
4 lipca 2025 r.

Spis treści:

Modlitwy poranne	3
Medytacja	10
Konferencja	15
Rozważania różańcowe	28
Droga Krzyżowa	32
Koronka do Bożego Miłosierdzia	44
Nowenna	46
Modlitwy wieczorne	47

Modlitwy poranne

W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Jezu Mistrzu Drogo, Prawdo i Życie,
zmiłuj się nad nami.

Maryjo, Królowo Apostołów,
módl się za nami.

Święty Pawle Apostole, módl się za nami.

Błogostawieni Jakubie i Tymoteuszu,
módlcie się za nami.

Od grzechu każdego,
wybaw nas, Panie.

Ojcie nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje.
Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako
w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my
odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na
pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogostawionaś
Ty między niewiastami i błogostawiony owoc żywota
Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się
za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.
Amen.

Skład Apostolski

Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego; narodził się z Maryi Panny; umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion. Zstąpił do piekieł. Trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosy, siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego; stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Amen.

Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogostawiona. O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza. Z Synem Swoim nas pojednaj, Synowi Swojemu nas polecaj, Swojemu Synowi nas oddawaj.

Aniele Boży, Stróże mój, Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze ku pomocy. Strzeż duszy, ciała mego i zaprowadź mnie do żywota wiecznego. Amen.

Boskie Serce Jezusa, za łaską Ducha Świętego ku chwale Boga Ojca, ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Maryi, Matki Kościoła, w łączności z Ofiarą eucharystyczną, moje modlitwy i uczynki, radości i cierpienia tego dnia, na wynagrodzenie za grzechy i dla zbawienia wszystkich ludzi oraz według specjalnych intencji Przełożonego generalnego.

Wielbię Cię, mój Boże, i kocham z całego serca. Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś, uczyniłeś chrześcijaninem, zachowałeś tej nocy i powołałeś do Rodziny Świętego Pawła. Ofiaruję Ci czynności tego dnia, spraw, by one wszystkie były zgodne z Twoją świętą wolą i dla większej chwały Twojej. Racz mnie zachować od grzechu i od wszelkiego zła. Niech Twoja łaska będzie zawsze ze mną i z moimi bliskimi. Amen.

Akt wiary

Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
w Trójcy jedyny, prawdziwy.
Wierzę coś objawił, Boże,
Twoje słowo mylić nie może.

Akt nadziei

Ufam Tobie, boś Ty wierny,
wszechmogący i miłosierny.
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
łaskę i wieczne zbawienie.

Akt miłości

Boże, choć Cię nie pojmuję,
jednak nad wszystko miłuję,
nad wszystko, co jest stworzone,
boś Ty dobro nieskończone.

Akt żalu

Ach, żałuję za me złości
jedynie dla Twojej miłości.
Bądź miłościw mnie, grzesznemu,
całym sercem skruszonemu.

Akt pokory

Boże, Ty wiesz, że naszej ufności nie opieramy na
działaniu ludzkim. Przez Twoją łaskawość niech we
wszystkich przeciwnościach wspomaga nas Apostoł
Narodów. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Sam nic nie mogę, z Bogiem mogę wszystko.
Z miłości ku Bogu chcę czynić wszystko.
Bogu niech będzie chwała,
a dla mnie zbawienie w niebie.

Akt dziękczynienia

Dzięki Ci składamy, wszechmogący Boże, za wszystkie
dobrodziejstwa Twoje. Który żyjesz i królujesz na wieki
wieków. Amen.

Akt poddania się woli Bożej

Boże mój, nie wiem, co mnie dziś spotka. Wiem jednak, że nic mi się nie stanie, czego byś Ty nie przewidział i co nie byłoby od wieków zamierzone dla mojego większego dobra. To mi wystarcza. Uwielbiam Twoje święte i niezbadane zamiary, powierzam się całym sercem Twojej miłości, składam Ci w ofierze całego siebie i łączę moją ofiarę z ofiarą Jezusa, mego Boskiego Zbawiciela. Proszę Cię w Jego imię i przez nieskończone Jego zasługi o cierpliwość w moich utrapieniach i o doskonałe poddanie się Twojej woli, aby wszystko, cokolwiek zechcesz albo dopuścisz na mnie, przyczyniło się do Twojej większej chwały i do mojego uświęcenia. Amen.

O zwycięstwo nad główną wadą

Jezu Mistrzu, Ty powiedziałeś: „Uroczyście zapewniam was: o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam”. W Twoje Imię proszę więc o zwycięstwo nad moją główną wadą (chwila zastanowienia się). Wystuchaj mnie, Jezu.

Za Ojca Świętego i naszego ks. Abpa Adama

Panie, otocz swoją opieką Ojca Świętego Leona i naszego Księdza Arcybiskupa Adama, bądź Ich światłem, siłą i pociechą.

Za dobrodziejów

Panie, racz nagrodzić życiem wiecznym wszystkich, którzy nam dobrze czynią dla Imienia Twego. Amen.

Za konających

Święty Józefie, przybrany ojciec Jezusa Chrystusa, prawdziwy Oblubieńcu Maryi Panny, módl się za nami i za konającymi tego dnia.

O powołania

Jezu, wieczny Pasterzu dusz naszych, wyślij dobrych robotników na żniwo swoje.

Aby dobrze przeżyć dzień

Droga i kochająca Matko moja, Maryjo, połóż mi swą świętą rękę na głowę, strzeż mojego umysłu, serca i zmysłów, ażebym nigdy nie popełnił grzechu.

Uświęcaj moje myśli, uczucia, słowa i czyny, abym mógł podobać się Tobie i Twojemu Jezusowi, a mojemu Bogu, i abym wszedł wraz z Tobą do nieba. Jezu i Maryjo, udzielcie mi swego świętego błogosławieństwa w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Anioł Pański *(w tym miejscu można podać intencje dnia)*

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi.

I poczęła z Ducha Świętego.

Zdrowaś Maryjo...

Oto ja, Służebnica Pańska.
Niech mi się stanie według słowa Twego.
Zdrowaś Maryjo...

A Słowo stało się Ciałem.
I zamieszkało między nami.
Zdrowaś Maryjo...

Módl się za nami, Święta Boża Rodzicielko.
Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się: Wszechmogący Boże, przez zwiastowanie anielskie poznaliśmy Wcielenie Chrystusa, Twojego Syna, prosimy Cię, wlej w nasze serca swoją łaskę, abyśmy przez Jego mękę i krzyż zostali doprowadzeni do chwały zmartwychwstania. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Za zamartłych pielgrzymów, pielgrzymów duchowych, zamartłych dobroczyńców naszej pielgrzymki:

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

Medytacja

Powołani przez Pana

Mt 9,9-13

Niezwykły charakter musiało mieć spotkanie Jezusa z celnikiem Mateuszem, skoro w swojej Ewangelii tak dokładnie je zrelacjonował. Całe wydarzenie skłania do postawienia pytania: Dlaczego bogaty Mateusz poszedł za Jezusem? Co go przekonało do tego, by zostawić majątkne i dostatnie życie i pójść za Panem?

Wydaje się, że tym co pociągnęło Mateusza do pójścia za Jezusem było spojrzenie Mistrza. Jezus patrzył na celnika zupełnie inaczej niż inni ludzie, którzy widzieli w Mateuszu tylko grzesznika, kolaboranta z wrogim Rzymem oraz zdziercę i złodzieja. Chrystus dostrzega o wiele więcej, spojrzenie Mistrza jest głębokie i przenikające, odkrywa przede wszystkim człowieka, a więc stworzenie uczynione na obraz i podobieństwo Boże, powołane do życia z miłości, istotę która w oczach Bożych jest piękna i dobra (Rdz 1,27-31).

Choć Jezus najpierw dostrzega piękno człowieka jako stworzenia, widzi także jego nędzę. Jej obrazem jest komora celna, w której Mateusz sprawuje

funkcję celnika, a która uzależnia sens jego życia od żądz posiadania i panowania, pieniędzy, więzi go w nieuczciwych relacjach z okupantem i pozwala mu wykorzystywać i uciskać współbraci, domagając się od nich często wygórowanych opłat. Widząc piękno i skażenie grzechem, Jezus dostrzega jednak coś jeszcze. Ewangelista przytacza również imię, która w Biblii określa istotę człowieka, jego powołanie, cel życia i zadanie. Mateusz – to dar Jahwe, zadaniem Mateusza nie jest gromadzić, wyzyskiwać, ale dzielić się rozdawać, tym co sam otrzymał od Boga, jego misją ma być pokazywanie jak dobry i hojny jest Pan Bóg.

Spojrzenie, którym Chrystus obdarza Mateusza, kieruje również na każdego z nas. Bóg zawsze dostrzega w nas swoje cudowne dzieło, swoje stworzenie, swój obraz i podobieństwo. Widzi w nas potencjał dobra i miłości, który w nas drzemie. Nawet komora celna, nasz grzech, czy nasza słabość, które nas zniewalają i poniżają nie są w stanie zachwiać Jego miłością do nas. Choć nie ukryje się przed Nim nasz grzech, zło, to dostrzega również nasze powołanie, zadanie i cel naszego życia, nasz potencjał dobra i miłości.

Większość ludzi, która do tej pory przychodziła do Mateusza chciała jak najszybciej uwolnić się od jego obecności, bo brzydzili się nim i gardzili. Mistrz

z Nazaretu zachowuje się zupełnie inaczej, zaprasza go, aby mu towarzyszył, aby odkrył prawdziwie dar Boży, odkrył swoje powołanie i sens życia, mówi do niego: „Pójdź za mną” (Mt 9,9), a dokładniej: „Towarzysz mi”. Wobec takiego spojrzenia i takiego zaproszenia Mateusz nie mógł pozostać obojętny, Chrystus poruszył jego serce, sprawił, że miał siłę wyrwać się z więzów grzechu, nieważne były już pieniądze, władza, panowanie, troska o dostatnie i spokojne życie, liczyło się to, by być z Tym, który czyta z miłością historię mego życia, który chce ze mną przebywać.

Każde powołanie to zaproszenie przede wszystkim do pójścia za Chrystusem, do zacieśnienia z nim relacji, do towarzyszenia Chrystusowi, do pozostawienia swojej komory celnej, swojego grzechu, niedoskonałości, do nawrócenia. Powołanie może być różne; do świętości, do małżeństwa, kapłaństwa, do życia samotnego, do pielgrzymowania, za każdym razem jest to wezwanie do nawrócenia, do porzucenia tego co niedoskonałe w naszym życiu, do zmiany myślenia i wartościowania oraz do zacieśnienia więzi z Jezusem.

Paradoksalnie, choć w Ewangelii słyszymy wezwanie skierowane do Mateusza, by poszedł za Chrystusem, Ewangelista pokazuje nam natychmiast Jezusa, który idzie do domu Mateusza, by tam z nim

ucztować. Taki właśnie jest Bóg, który jest w stanie zrobić tysiąc kroków, jeśli my zrobimy ten jeden, ten pierwszy, gdy zaprosimy Go do naszego życia. Gdy Mateusz robi ten pierwszym krok, Jezus dopełnia pozostałe, idzie do domu Mateusza i tam siada za stołem razem z celnikami grzesznikami, dzieląc z nimi swoje życie, nie brzydzi się i nie gardzi nimi.

Patrzenie Jezusa w dzisiejszej Ewangelii kontrastuje z patrzeniem faryzeuszy, tych uznających się za prawych i sprawiedliwych, którzy patrzą z niechęcią i pogardą na wszystkich, którzy nie zachowują Prawa (Mt 9,11). Oni widzą, że Jezus brata się z grzesznikami, nieczystymi, z tymi, od których według ich mniemania i rozeznania powinien uciekać, którymi powinien gardzić, a na pewno nie powinien z nimi spożywać posiłku. Nie tylko krzywo patrzą na to, co czyni Jezus, ale otwarcie czynią zarzut uczniom, że ich Mistrz zasiada do posiłku z celnikami i grzesznikami.

Jakże bardzo Boże patrzenie różni się od ludzkiego. Jak łatwo patrzeć na innych z pogardą, niechęcią, jak lekko przychodzi ludziom wytykać błędy i wady innych, poniżać i deprecjonować, oskarżać i podcinać skrzydła, zabijać nadzieję. A jakie jest moje spojrzenie? Czy jest bardziej Jezusowe, czy bardziej faryzejskie?

Odpowiadając Jezus bierze w obronę uczniów, ale równocześnie także wskazuje na zasadniczy cel misji, przyszedł po to, aby powoływać grzeszników, a nie sprawiedliwych. Tylko człowiek, który jest świadomy swojej grzeszności, swojej słabości i niedoskonałości może otworzyć się na zbawienie, które ofiaruje Chrystus.

Gdy ktoś nie widzi swojego grzechu, zamyka się na działanie Boga, staje się samowystarczalny, pewny siebie i pyszny, tym samym ogranicza działanie łaski Bożej w swoim życiu. Tylko doświadczenie własnych braków, ułomności może otworzyć człowieka na działanie i łaskę Boga. Czy czuję potrzebę i głód Boga w moim życiu?

Konferencja

Nie można żyć bez nadziei

Człowiek nie może żyć bez nadziei. Jest ona obecna, choć na różny sposób, w naszych pragnieniach, rozmowach, działaniach i snach. O nadziei możemy mówić w jej dwóch zasadniczych wymiarach: nadziei doczesnej i nadziei ostatecznej, w zależności od tego, jakiego dobra ona dotyczy.

Codziennie ożywają w nas większe lub mniejsze nadzieje, które dotyczą bliższej lub dalszej przyszłości. Całe zaś nasze życie chrześcijańskie opromienia nadzieja zbawienia. To największa i najwspanialsza nadzieja, jaką dał swoim uczniom Chrystus a chrześcijanie mogą ją ofiarować innym.

W Katechizmie Kościoła Katolickiego możemy przeczytać o nadziei następujące słowa: „Cnota nadziei odpowiada dążeniu do szczęścia, złożonemu przez Boga w sercu każdego człowieka; podejmuje ona te oczekiwania, które inspirują działania ludzi; oczyszcza je, by ukierunkować na Królestwo niebieskie; chroni przed zwątpieniem; podtrzymuje w każdym opuszczeniu; poszerza serce w oczekiwaniu szczęścia wiecznego. Żywa nadzieja chroni przed egoizmem i prowadzi do szczęścia miłości” (KKK nr 1818).

1. Małe i duże nadzieje

Czym jest nadzieja? Jaką rolę odgrywa w naszym zwyczajnym życiu? Dlaczego tak bardzo jej potrzebujemy?

Odpowiadając na te pytania musimy najpierw zauważyć, że dotyczy ona człowieka, który jest istotą podlegającą zmianom, jest istotą dynamiczną. Bóg stworzył człowieka jako istotę zmieniającą się w czasie, dojrzewającą. Człowiek nigdy nie jest taki sam, ukształtowany raz na zawsze, ale z biegiem czasu, rozwija się lub degraduje. Chociaż żyje chwilą obecną, zawsze nastawiony jest ku przyszłości. Jest bytem w drodze. Często nie jest zadowolony z sytuacji, w jakiej się znajduje. Doświadcza swej własnej kruchości, niedostatków i braków. Nie zawsze jest usatysfakcjonowany warunkami swego życia i w sposób naturalny stara się dążyć do poprawy własnego losu.

Nadzieja ziemsko-doczesna, którą człowiek żyje na co dzień polega na spodziewaniu się jakiegoś dobra, które nadejdzie w przyszłości. Ta nadzieja, jest jego odpowiedzią na przeżywane trudności i cierpienia. Rodzi się w sercu jako oczekiwanie, na to, że bliższa lub dalsza przyszłość przyniesie rozwiązanie trudnego problemu, pozwoli rozwiązać go lub przezwyciężyć.

Człowiek wierzy wtedy mocno, że nadzieja w cierpieniu przyniesie ulgę a w chorobie uzdrowienie.

Nadzieja jest powszechna, ponieważ powszechne są braki, niedogodności, problemy życiowe, które nam dokuczają. Gdyby nasze życie było idealne i przebiegało w idealnych warunkach – nie byłoby w nim miejsca na nadzieję. Byłaby ona zbędna, gdyż nie mielibyśmy potrzeby oczekiwania polepszenia naszego losu. Tymczasem niedoskonałość naszej natury i ułomność życia ziemskiego, wpisana w rzeczywistość ziemską po grzechu pierworodnym, sprawiają, że nadzieja zawsze znajdzie swe miejsce w naszych sercach.

Czego spodziewają się ludzie? Nadzieja ziemska może dotyczyć dwóch spraw. Jedną z nich jest poprawa warunków życia. Ludzie chcą żyć łatwiej i pomyślniej. Dlatego mają nadzieję, że w przyszłości poprawią się warunki materialne ich bytowania. Liczą na to, że zdobycie wykształcenia, lepszej pracy, wygodnego mieszkania, udogodnień życiowych pozwoli im na poprawę własnego losu. W imię tej nadziei nieraz są gotowi do wielkich wyrzeczeń.

Druga sprawa, która dotyczy nadziei dotyczy poprawy relacji z bliźnimi oraz zbudowania z innymi trwałych więzi miłości i przyjaźni. Ludzie często liczą na

to, że będą szczęśliwi w małżeństwie. Mają nadzieję, że uda im się założyć wspaniałą rodzinę, wychować dzieci, doczekać spokojnej starości w gronie ukochanych i kochających osób. W sytuacjach konfliktów nadzieja pozwala im oczekiwać zgody i porozumienia pomiędzy skłóconymi stronami.

Te wszystkie codzienne nadzieje odgrywają pozytywną rolę w naszym życiu. „Potrzebujemy małych i większych nadziei, które dzień po dniu podtrzymują nas w drodze” (Spe salvi nr 31). Nadzieje te wyznaczają rytm naszej codzienności. Pozwalają nam z pogodą ducha oczekiwać lepszego jutra.

Trzeba pielęgnować w sobie ziemskie nadzieje. Bez nich nasze życie byłoby szare, a my słabsi. O konieczności posiadania takich nadziei mówi nam samo życie: ludzie posiadający nadzieję na lepszą przyszłość są silniejsi i potrafią stawić czoła nawet największym burzom życiowym. Nadzieja trzyma ich przy życiu w chwilach ogromnego cierpienia. Pozwala podźwignąć się po nawet najpoważniejszych porażkach i przegranych. Dzięki nadziei ludzie znajdują w sobie wolę walki o dobro.

Grzechem byłoby zatem zabijanie nadziei w sobie lub innych ludziach. Chrześcijanin nie może pozbawiać

jej nikogo poprzez narzekanie na los, wyszukiwanie negatywnych stron życia, ustawiczne malkontenctwo. Byłoby to grzechem przeciwko nadziei.

Trzeba jednak pamiętać, że życie człowieka sięga daleko poza wymiary doczesne. Naszą perspektywą jest wieczność. Dlatego też, nie możemy stracić z oczu tej największej nadziei. Niestety, taka możliwość istnieje. Można utracić nadzieję zbawienia, gdy człowiek skupi się wyłącznie na ziemskich oczekiwaniach i ograniczy swą nadzieję do dóbr, których spodziewa się tutaj. Zbytne zapatrzenie w ziemię i pogoń za szczęściem ziemskim, może sprawić, że zapomnimy o naszym ostatecznym przeznaczeniu.

Stracić z oczu nadzieję można również w sytuacji kryzysów i cierpienia. Zwłaszcza śmierć najbliższych, niespodziewane popadnięcie w kłopoty finansowe, utrata przyjaciół i znajomych, nagła choroba – te wszystkie sytuacje mogą pozbawić nas nadziei. Nigdy nie jesteśmy przygotowani na przeżywanie tych kryzysów i nigdy łatwo nie przychodzi nam się z nimi pogodzić. Doświadczając zła i cierpienia możemy załamać się i stwierdzić, że nic się nie da zrobić. Nic się na lepsze nie zmieni.

Co zrobić, aby nie utracić nadziei?

Przede wszystkim spojrzeć na kryzysy Bożymi oczyma. Dostrzec, że trudne sytuacje są naturalnymi elementami naszego życia. Realistycznie patrząc na życie, dostrzeżemy, że jest ono rzeczywistością niedoskonałą. Nie możemy od życia oczekiwać, że będzie ono „miłą wycieczką” przez piękny park. Życie, jak uczy nas doświadczenie, ma również swe „ciemne doliny”, prowadzi nas stromymi, pełnymi niebezpieczeństw drogami. Lista nieszczęść, które mogą nas spotkać, jest naprawdę długa. Trzeba, zatem byśmy o tym wiedzieli i dziękowali Panu Bogu, za każdy dzień, który upływa nam spokojnie, bez szczególnie uciążliwych sytuacji. Uczmy się postawy wdzięczności Bogu za każdy zwyczajnie przeżyty dzień. Jest on na pewno Jego darem dla nas.

Kiedy jednak przyjdzie cierpienie, przyjmijmy je ze świadomością, że ono również się skończy. Nie róbmy z niego tragedii i nie wyolbrzymiajmy go. Starajmy się zachować umiar w ocenie tej sytuacji, jaką przeżywamy. Zaufajmy Bogu.

W cierpieniu nikt z nas nie jest sam. Bóg nikogo nie zawiódł. Również nie zawiedzie i nas. Uciekajmy się do Niego w modlitwie, prosząc o opiekę, błogosławieństwo, łaskę męstwa i wytrwania pod krzyżem. Prośmy Boga, aby to zło, które nas spotyka

obróciło się na nasze dobro. Byśmy wychodzili z niego umocnieni i bogatsi wewnątrznie.

I jeszcze jedno ważne ostrzeżenie: nie oczekujmy od ziemi tego, że stanie się dla nas rajem. Niektórzy ludzie sprawiają wrażenie, że wystarcza im to niewiele, co może ofiarować im życie ziemskie. Wierzą, że sens życia wypełni im staranie się o dom rodzinny, wychowanie dzieci, zarabianie solidnych pieniędzy, wczasy za granicą, zaspakajanie potrzeb materialnych i duchowych. Szukają dla siebie przyszłości w miłości, więzach rodzinnych, zdrowiu, przyjaźni i wielu innych cennych wartościach, które wnoszą radość w nasze życie i nadają mu smak.

Szukają raju na ziemi: w tych warunkach, w jakich żyją, przy tych możliwościach, jakie posiadają. Zapominają jednak, że ziemia nie może dać im tego, czego w głębi swego ducha pragną. Ograniczona rzeczywistość ziemska – życie ziemskie nie stanie się nigdy rajem; to, co doczesne – nie stanie się wieczne, a co ograniczone nie stanie się bezgraniczne i bezkresne. Człowiek może zaspokoić i zrealizować swe aspiracje, ale tylko do pewnego stopnia. Jest, bowiem istotą pragnącą nieskończoności. Nasycając jedno pragnienie odkrywa nowe, jeszcze większe i głębsze. Nieraz wydaje mu się, że posiadając jakąś

wartość stanie się szczęśliwy, że zaspokoi tęsknotę własnego serca. Tymczasem przechodzi on od pragnienia do pragnienia, od tęsknoty do tęsknoty.

Jest bowiem niczym pielgrzym w drodze: widzi zawsze przed sobą jakiś nowy horyzont. Osiągnąwszy go szybko dostrzega nowy, dalszy, piękniejszy.

Kiedy jednak nadzieje na urzeczywistnienie marzeń zostaną zrealizowane, okazuje się z całą wyrazistością, że w rzeczywistości to nie było wszystko, czego człowiek potrzebował do szczęścia. „Staje się ewidentne, że człowiek potrzebuje innej nadziei, która idzie dalej. Staje się jasne, że może zaspokoić go jedynie coś nieskończonego, co zawsze będzie czymś więcej niż to, co kiedykolwiek może osiągnąć” (Spe salvi nr 30).

2. Nadzieja ostateczna

Wierząc w Boga jesteśmy dziedzicami nadziei, która obiecuje nam o wiele więcej niż radość i zadowolenie w życiu doczesnym. Nosimy w sobie pragnienie nieba i mamy nadzieję, że ono stanie się naszym udziałem.

Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina, że „Nadzieja jest cnotą teologalną, dzięki której pragniemy jako naszego szczęścia Królestwa

niebieskiego i życia wiecznego, pokładając ufność w obietnicach Chrystusa i opierając się nie na naszych siłach, ale na pomocy łaski Ducha Świętego” (KKK nr 1817).

Chrześcijanin wierzy, że jego historia zakończy się pomyślnie. Stworzony z miłości Bożej, kochany przez Boga jako Ojca, będzie mógł być szczęśliwy bez końca w Jego królestwie.

Św. Jan opisuje tę rzeczywistość nieba jako zupełnie coś nowego i wspaniałego; coś, czego nie da się porównać z rzeczywistością obecną. „I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma. I Miasto Święte – Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża. I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu: «Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi, i będą oni Jego ludem, a On będzie „Bogiem z nimi”. I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły» (Ap 21,1-7).

Święty Paweł zaś przypominał mieszkańcom Filipi, by zbytnio nie przywiązywali się do ziemi. Napisał: „Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie.

Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone, na podobne do swego chwalebnego ciała, tą potęgą, jaką może On także wszystko, co jest, sobie podporządkować” (Flp 3,20-21). Święty Paweł pisząc te słowa dał wyraźnie do zrozumienia, że to niebo stanowi ostateczny, nieskończony horyzont.

W tej Ojczyźnie zbawieni będą posiadali to, czego daremnie oczekują od życia na ziemi. Ojczyzna stanie się ich domem, w którym cierpienie i zło nie będzie miało do nich dostępu. Szczęśliwi w niebie „Nie będą już łaknąć ani nie będą już pragnąć, i nie porazi ich słońce ani żaden upał, bo pasał ich będzie Baranek, który jest pośrodku tronu, i poprowadzi ich do źródeł wód życia; i każdą łzę otrze Bóg z ich oczu” (Ap 7,16-17).

W niebie otrzymamy nagrodę i okażemy się zwycięzcami. Zapewnia nas o tym św. Jan Apostoł, który w Apokalipsie przekazuje w słowach Chrystusa uwielbionego proroctwo, dotyczące ostatecznego losu wiernych Mu uczniów: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli ktoś postyszy mój głos i drzwi otworzy, wejść do niego i będę z nim wieszerał a on ze Mną. Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem z moim Ojcem na Jego tronie” (Ap 3,20-21).

Podsumowując, nadzieja, którą nosimy od chrztu w sercu dotyczy naszego zbawienia. Będzie ono darem miłującego Boga. Wiemy jednak, że nasza chrześcijańska nadzieja nie jest biernym oczekiwaniem. Nie spodziewamy się nadejścia królestwa Bożego i zbawienia stojąc z założonymi rękoma. Chociaż zdajemy sobie sprawę z tego, że zbawienie jest darem Bożym, którego człowiek sam nie jest w stanie zdobyć, to wiemy również, że Bóg oczekuje od nas, iż zaangażujemy się w nadejście Jego królestwa. Pan Bóg chce, abyśmy dołożyli do naszego zbawienia część własnej pracy, modlitwy i cierpienia.

Nie możemy być bezczynni wyglądając nieba. Kiedy Apostołowie po wniebowstąpieniu Chrystusa stali wpatrując się w niebo, usłyszeli słowa anioła: „Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?” (Dz 1,11) i nakaz, aby podjęli swą misję. Bierne czekanie nie jest postawą, jakiej pragnie dla nas Chrystus. Zanim spotkamy się z Nim w niebie musimy żyć aktywnie tutaj, na ziemi. Idziemy na spotkanie z Nim nie z pustymi nam rękoma, ale wypełnionymi dobrymi czynami. Dopiero nasze zmęczone dobrem ręce wyproszą wejście do królestwa niebieskiego.

Św. Augustyn powiada, że po śmierci dusza nasza zapuka do drzwi raju.

– Kto tam? – usłyszysz głos od wewnątrz.

– Jestem człowiekiem.

– Powiedz, jak obchodziłeś się ze swoją duszą i ciałem.

– Jestem chrześcijaninem!

Na to Jezus: Pokaż mi twoje ręce, abym zobaczył czy są zranione jak moje... Pokaż mi twoje czoło, czy na nim masz odcisniętą koronę cierniową. Pokaż mi twoją twarz, abym mógł rozpoznać w tobie mojego brata, syna mojego Ojca, świątynię Ducha Świętego.

Świadcami nieprzemijającej nadziei są święci. Ich życie obfituje w modlitwę i pracę, w radość i cierpienie, wytchnienie i trud. We wszystkich sytuacjach życiowych święci nie utracili sprzed oczu nieba i oni są dla nas pięknym przykładem do naśladowania. Nawet wtedy, gdy wydawało się im dalekie i niedosięgłe, żyli mocną tęsknotą za ostatecznym zjednoczeniem się z Bogiem i pracowali dla królestwa Bożego. Wielu z nich oddało swe życie za Chrystusa. Swoim męczeństwem zaświadczyli, że królestwo Boże jest bezcenną perłą, dla której warto oddać wszystkie inne cenne perły (por. Mt 13,46). Nawet życie ziemskie.

Dziękujemy Bogu za nasze małe i większe nadzieje, bez których życie byłoby ciężarem nie do uniesienia. Dziękujemy przede wszystkim za tę największą nadzieję, którą rodzi się z miłości Boga do człowieka.

Cieszymy się, gdyż „Możemy mieć nadzieję na chwałę nieba, obiecaną przez Boga wszystkim, którzy Go miłują i czynią Jego wolę. We wszelkich okolicznościach życiowych każdy powinien mieć nadzieję, że z łaską Bożą «wytrwa do końca» i otrzyma radość nieba jako nagrodę wieczną Boga za dobre uczynki spełnione z pomocą łaski Chrystusa” KKK nr 1821).

Ta nadzieja nadaje blasku nieśmiertelności naszemu życiu.

Rozważania różańcowe

Tajemnice bolesne

1. Modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu

Początek pielgrzymki. Zostawiłeś wszystko. I ruszyłeś. Może to nie pierwszy raz. Może nie byłeś pewien, czy iść. Ale coś cię pchnęło. W sercu – niepokój, pragnienie, może rana.

Jezus w Ogrójcu – to nie jest scena świętego bez lęku. To moment, w którym On pokazuje nam najwięcej odwagi. Bo odwagą nie jest nie czuć strachu. Odwagą jest powiedzieć Bogu: „Boję się, ale nie uciekam”.

On się bał. Poczuł ciężar całego świata. I modlił się: „Ojcze, jeśli to możliwe...”. To znaczy: „Jeśli da się inaczej – poprowadź mnie inną drogą”. A potem: „...ale nie moja wola, lecz Twoja”. To znaczy: „Idę. Choć się boję”.

Na pielgrzymce też czasem tak jest. Ciało boli. Dusza milczy. I pytasz: „Po co idę?”. Albo: „Czy Bóg w ogóle mnie słyszy?”.

Ale właśnie w takich chwilach potrzebna jest odwaga wytrwania w modlitwie, która nic nie mówi – ale trwa. Jak Jezus w Ogrójcu.

2. Biczowanie Pana Jezusa

Jezus stał bez słowa. Biczowano Go, a On się nie bronił. To nie była słabość. To była odwaga bycia bezbronnym, kiedy wszystko w tobie krzyczy: „Walcz!”, „Zrób coś!”.

Na pielgrzymce wychodzą rzeczy z serca. Te ukryte, te dawne. Ból fizyczny obnaża ból wewnętrzny. Pojawia się pokusa: odciąć się, udawać twardziela, nie dać nic po sobie poznać. Ale może właśnie odwagi potrzeba do tego, by się nie wstydzić łez. By pozwolić sobie na słabość. By nie zgrywać silnego, kiedy serce woła o pomoc.

Jezus zna ten stan. I mówi: „Nie musisz się bronić. Wystarczy, że mi to pokażesz. Ja już przeszedłem przez to”.

3. Cierniem ukoronowanie

Cierniowa korona to szyderstwo. To kpina z tego, kim Jezus naprawdę był. Chcieli Go ośmieszyć – nazwali Go królem, żeby wyśmiać Jego godność.

Na pielgrzymce może nikt nie szydzi z ciebie wprost. Ale może wewnątrz toczysz taką walkę. Bo nie czujesz się „dość dobry”. Bo masz w głowie swoje upadki. Bo boisz się, że Bóg nie przyjmie twojej modlitwy takiej, jaka jest. Tajemnica cierniowej korony to zaproszenie,

by mieć odwagę pozostać sobą w Bożych oczach, nawet jeśli świat widzi cię zupełnie inaczej.

Nie jesteś tu, żeby się wykazać. Jesteś tu, żeby być Jego. A to wymaga odwagi – by nie uciec w bycie kimś innym. Bo dla Boga jesteś dzieckiem. Zawsze. I nikt nie odbierze ci tej korony.

4. Dźwiganie krzyża

Każdy z nas niesie swój krzyż. Może to coś, co wydarzyło się lata temu. Może to choroba, samotność, brak pracy. Może relacja, która boli. A może coś, czego nikt nie widzi – pustka, lęk, brak sensu.

Jezus nie wybrał krzyża przypadkowo. On go wziął na ramiona świadomie. To nie był bezmyślny los. To była decyzja.

Na pielgrzymce idziesz z krzyżem. Nie z cudzym – z własnym. To czas, kiedy możesz nazwać go po imieniu. Może po raz pierwszy. I powiedzieć sobie: „To jest moja historia. Tego nie cofnę. Ale mogę ją zanieść Bogu”.

Odwaga nie polega na tym, że krzyż przestaje boleć. Odwaga polega na tym, że go niesiesz – mimo bólu. I nie idziesz sam.

Obok ciebie jest Szymon z Cyreny. To może być ktoś z grupy, ktoś, kto się uśmiechnie, kto poda wodę, kto zapyta, jak się czujesz. I jest Jezus, który idzie z tobą. Zawsze o krok bliżej, niż myślisz.

5. Śmierć Pana Jezusa na krzyżu

Na krzyżu Jezus wypowiedział ostatnie słowa: „W Twoje ręce powierzam ducha mego”. To nie była kapitulacja. To było zaufanie do końca.

Być może na tej pielgrzymce przyjdzie taki moment, że powiesz: „Już nie mam siły”. I to będzie najprawdziwsza modlitwa.

Bo odwagi najbardziej potrzeba wtedy, gdy oddajesz Bogu to, czego sam już nie umiesz unieść. Nie wszystko da się rozwiązać, nie wszystko naprawić. Ale wszystko można oddać.

Śmierć Jezusa to nie koniec. To moment największego zwycięstwa – nie siłą, ale miłością. Cichą. Wytrwałą. Prawdziwą. I to właśnie ta miłość daje ci siłę, żeby iść dalej.

Droga Krzyżowa

Panie Jezu, rozpoczynamy naszą drogę pielgrzymki. Dla wielu z nas to będzie droga krzyżowa, dla niektórych tylko stacja na niej. Tak czy inaczej prosimy Cię, spraw, aby ta droga stała się dla nas drogą życia, drogą ku życiu, drogą nadziei. Chcemy rozważyć ją w kluczu słowa, które wypowiedziałeś „na początku”, stwarzając świat. Stwarzaj nas na nowo tą drogą, wskrzeszaj w nas to, co martwe.

Stacja I. Pan Jezus skazany na śmierć

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami. (Rdz 1, 1-2)

Pierwsze zdanie Biblii pozwala nam zupełnie inaczej popatrzeć na tę stację. Bezsprzecznie to początek, ale początek czego, początek drogi dokąd? Wsłuchujemy się w wyrok Piłata i wszystko nam mówi, że to początek końca, że to droga śmierci, droga zagłady. Dzięki temu słowu możemy zobaczyć tę stację tak, jak Ty ją widziałeś i jak widział ją Ojciec – jako początek nowego stworzenia. Początek, a nie koniec. Ty to wiesz, dlatego z takim spokojem, w milczeniu przyjmujesz wyrok.

Jest jeszcze jedna bardzo ważna prawda tej stacji. Ty chcesz mnie nieustannie stwarzać. Stwarzać na nowo. W tej stacji uczysz nas, że to zawsze dokonuje się za cenę Twojej śmierci. Na początku tej drogi, jaką jest pielgrzymka, proszę Cię o to, abyś nauczył mnie umierać dla mojej pychy, egoizmu, dla mojego ja, abyś mógł mnie wciąż na nowo stwarzać.

Stacja II. Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Wtedy Bóg rzekł: «Niechaj się stanie światłość!» I stała się światłość. Bóg widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności. I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą. (Rdz 1, 3-5)

Zastanawiam się, Panie Jezu, czy miałeś to słowo przed oczami, kiedy brałeś krzyż? Czy ono było Ci światłem na tej drodze krzyżowej, gdzie wszystko wydawało się ciemnością? We mnie często w takich chwilach nie ma takiego słowa. Wszystko można powiedzieć o momencie, w którym przychodzi na nas krzyż, kiedy jest on nam wkładany na ramiona, ale nie to, że to moment oświecenia. Wręcz przeciwnie, to zwykle moment absolutnej ciemności i doświadczenie opuszczenia.

Panie Jezu, znowu widzę, że nie mam w sobie Twojego wzroku, Twojego patrzenia na krzyż, Twojej miłości. Niechaj się stanie światłość. Gdzie ona jest? Powiedziałeś kiedyś: Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności (J 8, 12). Dlaczego zatem w momencie wzięcia krzyża nie widzę tej światłości? Może jest tak dlatego, że patrzę tylko na krzyż i nie chcę Cię zobaczyć obok, bo wtedy nie mógłbym Cię oskarżać, że Cię nie ma, że mnie zostawiłeś. Ty bierzesz krzyż, aby być obok, aby być dla mnie światłością, która pokaże mi, gdzie iść.

Stacja III. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz pierwszy

A potem Bóg rzekł: «Niechaj powstanie sklepienie w środku wód i niechaj ono oddzieli jedne wody od drugich!» Uczyniwszy to sklepienie, Bóg oddzielił wody pod sklepieniem od wód ponad sklepieniem; a gdy tak się stało, Bóg nazwał to sklepienie niebem. (Rdz 1, 6-8a)

To słowo, Panie Jezu, pozwala mi popatrzeć na Twój upadek – a może lepiej powiedzieć: na mój upadek, który Ty wzięłeś na siebie – w zupełnie inny sposób. Bóg, który stwarza granice. Bóg, który rozdziela zamiast łączyć. Czy to możliwe? Czy to nie jest sprzeczne z obrazem Boga, o którym się uczymy?

A może jest tak – i tego uczysz nas w tej stacji – że nasze upadki są spowodowane brakiem granic? Brakiem granic pomiędzy tym, co dobre i złe, pomiędzy miłością a wyrachowaniem, pomocą a szukaniem własnych korzyści? Może jest tak, że to są nasze pierwsze upadki: przesuwanie granic, igranie z grzechem, z pokusą? Leżąc przywalony krzyżem uczysz nas, że granicą zawsze jest miłość, że tylko taka granica, która angażuje moje serce, jest mnie w stanie powstrzymać przed grzechem, przed upadkiem.

Stacja IV. Pan Jezus spotyka swoją Matkę

[A potem Bóg] rzekł: «Niechaj ziemia wyda rośliny zielone: trawy dające nasiona, drzewa owocowe rodzące na ziemi według swego gatunku owoce, w których są nasiona». I stało się tak. (Rdz 1, 11)

...błogostawiony owoc Twojego łona (Łk 1, 42b). Jak to dobrze, że Tradycja zapamiętała tę stację. Patrzymy na Jezusa – Owoc twojego łona, Maryjo – i nie widzimy w Nim tego, kto ma w sobie życie, kto może to życie rodzić w innych. Tak nie wygląda owoc, który może nasycić. Jakie to szczęście, że jesteś z nami na tej drodze krzyżowej, na tej pielgrzymce. Ty wiesz, że to moment, w którym ziarno jest wrzucane w ziemię. Ty wiesz, że nie liczy się to, co widać, albo to, jak postrzegają Go inni. Ty wiesz, że od początku do końca liczy się

tylko miłość. Maryjo, ucz mnie takiego patrzenia na owoce mojej pracy, moich starań, tej pielgrzymki.

Stacja V. Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi

A potem Bóg rzekł: «Niechaj powstaną ciała niebieskie, świecące na sklepieniu nieba, aby oddzielały dzień od nocy, aby wyznaczały pory roku, dni i lata»

(Rdz 1, 14)

To był moment, który bez wątpienia „wyznaczył pory roku, dni i lata” Szymonowi. Moment, który zaważył na całym życiu jego i jego rodziny. Tradycja podaje, że Rufus i Aleksander – synowie Szymona – byli biskupami w pierwotnym Kościele. Bez wątpienia historię życia Szymona możemy liczyć do momentu spotkania z Chrystusem i od tego momentu. Pośrodku jednak stoi krzyż, który, wydawać by się mogło, zabiera wszystko. Tak naprawdę jest miejscem obdarowywania. W Szymonie nie było takiego wzroku, we mnie też go nie ma. Wydaje mi się, że krzyż, nieważne, mały czy wielki, wszystko mi zabiera, krzyżuje moje plany. Daj mi, Panie, taki wzrok, abym widział w moim krzyżu miejsce obdarowania.

Stacja VI. Święta Weronika ociera twarz Panu Jezusowi

Bóg uczynił dwa duże ciała jaśniejące: większe, aby rządziło dniem, i mniejsze, aby rządziło nocą, oraz gwiazdy. I umieścił je Bóg na sklepieniu nieba, aby świeciły nad ziemią; aby rządziły dniem i nocą i oddzielały światłość od ciemności. (Rdz 1, 16-18a)

Dzięki temu słowu rozumiemy tę stację dużo głębiej. Ono mówi nam, że drobny gest Weroniki stał się granicą pomiędzy światłem a ciemnością. Weronika była tą, która przez tę granicę przeszła jako jedna z nielicznych na tej drodze. Podjęła decyzję przejścia z ciemności do światła, a granicą była jej chusta. Dobrze jest usłyszeć to słowo na początku pielgrzymki, gdzie spotkamy tysiące takich „Weronik”. Pytanie: jakie oblicze zostawimy na ich chustach? Dobrze jest usłyszeć to słowo jako postanie do tego, aby na tej drodze i później konsekwentnie w życiu, być jak Weronika, oddzielać światło od ciemności. Taką moc ma tylko miłość. Ucz nas, Panie, tak kochać.

Stacja VII. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi

Potem Bóg rzekł: «Niechaj się zaroją wody od roju istot żywych, a ptactwo niechaj lata nad ziemią, pod sklepieniem nieba!» (...) Bóg widząc, że były dobre,

pobłogostawił je tymi słowami: «Bądźcie płodne i mnożcie się...» (Rdz 1, 20. 21b-22a)

Po raz kolejny nie pozwalasz nam, Panie Jezu, przeczytać stacji Twojego upadku jako sentymentalnego ubolewania nad Twoją męką. Ty chcesz, żebyśmy popatrzyli dalej, głębiej i dlatego dajesz nam to słowo. Bądźcie płodne i mnożcie się... Upadek, grzech nie może być miejscem rodzenia, jest miejscem upokorzenia, śmierci. Przez tę stację i to słowo pokazujesz mi, że jest zupełnie inaczej, że Ty mój grzech, mój upadek widzisz jako miejsce spotkania, możliwość zrodzenia mnie na nowo. Właśnie dlatego tam jesteś, właśnie dlatego leżysz w pyle obok mnie, żeby mi to powiedzieć, żeby mnie zrodzić. Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska (Rz 5, 20). Bądź uwielbiony, Ty, który nie godzisz się na moją śmierć.

Stacja VIII. Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

A wreszcie rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam...» (Rdz 1, 26a)

Te kobiety płakały nad Twoim człowieczeństwem, a może lepiej – nad tym, co zrobiono z Tobą w Twoim człowieczeństwie. Uczyńmy człowieka na nasz obraz,

podobnego Nam. Co sprawia, że jestem do Ciebie podobny? Piękny, świeży wygląd, status społeczny? Niczego z tego nie masz na tej drodze, a mimo to Ty w swoim człowieczeństwie jesteś jego wzorem. Właśnie dlatego upominasz te kobiety, bo ich płacz dotyczy tylko tego, co powierzchowne; nawet jeśli wynika z empatii, to nie dotyczy głębi. To grzech jest tym, nad czym należy najbardziej płakać, co czyni mnie zupełnie niepodobnym do człowieka, co mnie upokarza. Naucz mnie płakać nad moimi grzechami.

Stacja IX. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz trzeci

«...Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!...»

(Rdz 1, 26b)

Czy ktoś, kto leży w pyle, przywalony krzyżem, prowadzony na śmierć, która przysługiwała największym przestępcom, może być tym, który ma prawo do panowania? „Byłem nagi, głodny, spragniony, chory, w więzieniu” – sam tak przecież o sobie mówiłeś. Czy ktoś taki może nazywać siebie królem, czy może być tak tytułowany przez innych? Niech panuje... nad ziemią... Dobrze jest to słowo przeczytać właśnie przy tej stacji. Bo w niej pozwalasz nam zrozumieć, że właśnie dlatego, że wiesz, co to znaczy być głodnym,

spragnionym, bezdomnym, przywalonym krzyżem, leżącym na dnie, właśnie to daje Ci prawo do tego, żeby nad nami królować. Król, który rozumie, co przeżywam, bo nie boi się tego dzielić ze mną. Bądź uwielbiony, Jezu, nasz Panie i Królu.

Stacja X. Pan Jezus z szat obnażony

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył (Rdz 1, 27)

Kolejne słowo o tym, że jesteśmy stworzeni na Twój obraz i podobieństwo. Dobrze jest to słowo przeczytać przy tej stacji, bo ono pozwala nam zrozumieć, co tak naprawdę się tam wydarzyło, co odstoniono odzierając Cię z szat. Stworzył więc Bóg człowieka... Stworzył i co? Zostawił? „Radź sobie”?

Patrzę na Ciebie, Panie, który krwawisz każdym skrawkiem swojego Ciała, i widzę, że Twoja miłość nie tylko kazała Ci mnie nie zostawić, ale poszła jeszcze dalej: wzięłaś konsekwencje moich grzechów na siebie. Dostownie – nosisz je na sobie. Często odwracam wzrok od tego widoku, nie chcę patrzeć – bo ten widok nie pozwala mi oskarżać Ciebie za to, że zostawiłeś mnie samemu sobie, że nie ma Cię w moich krzyżach, nie ma Cię, kiedy upadam. W Apokalipsie mówisz: Znam twój ucisk i ubóstwo (Ap 2, 9). Tylko Bóg w Jezusie Chrystusie ma prawo to powiedzieć. Tylko On.

Stacja XI. Pan Jezus przybity do krzyża

Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną...» (Rdz 1, 28a)

Po czym Bóg im błogosławił... Wiele można powiedzieć o tej stacji, ale nie to, że to moment błogosławieństwa. Przybicie do krzyża nie może być kojarzone z błogosławieństwem. Kolejny raz Twój wzrok sięga dalej, każe nam głębiej popatrzeć na tę sytuację. Dajesz się przybić do krzyża, bo wiesz, że Ojciec jest z Tobą, że to Jego miłość do Ciebie pozwoli Ci tam wytrwać. Ja też potrzebuję Twojego błogosławieństwa, aby dać się przybić. Potrzebuję Twojego błogosławieństwa, aby wytrwać w moim małżeństwie, kapłaństwie, aby być wiernym przyjaciółom. Zwłaszcza wtedy, kiedy moje powołanie, moje relacje stają się w moim życiu krzyżem. Potrzebuję Twojego błogosławieństwa, żeby dać się przybić i trwać.

Stacja XII. Pan Jezus umiera na krzyżu

I rzekł Bóg: «Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będę one pokarmem.» (Rdz 1, 29)

Trudno wyobrazić sobie słowo lepiej opisujące, to czego jesteśmy świadkami przy tej stacji. Drzewo, które rodzi owoc dający życie. Tylko owoc zrodzony z tego drzewa daje życie. Uczysz nas, Panie, w tej stacji, że tylko umierając można rodzić życie. Umierając dla mojej pychy, egoizmu, mojego planu na życie. Tylko zanurzając się w krzyżu przez chrzest można rodzić życie.

Jest jeszcze jedna prawda o tej stacji, która otwiera nam to słowo. To stacja Eucharystii – prawdziwego owocu z drzewa życia. Proszę Cię, Panie, w tej stacji o to, abym nigdy moimi wyborami nie pozbawił się tego daru, abym jak najczęściej się nim karmił. Dziękuję Ci za to, że przez kolejnych 11 dni pielgrzymki chcesz mnie nim karmić.

Stacja XIII. Pan Jezus zdjęty z krzyża

I stało się tak. A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre. (Rdz 1, 30b-31)

A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre. Chyba tylko jedna osoba – poza Bogiem – na Golgocie miała w sobie takie spojrzenie. Mimo że jako pierwsza miała prawo do żalu i pretensji do oprawców, a nawet samego Boga. Zastanawiam się, Maryjo, co pozwala Ci w taki sposób patrzeć na to, co

się wydarzyło? Patrząc na Ciebie i wiem, że jest to słowo, które nosisz w sercu, którego strzeżesz. Uczysz mnie, że tylko Jego słowo jest mnie w stanie przeprowadzić przez doświadczenie śmierci, straty wszystkiego. To słowo pozwala Ci przeczytać doświadczenie Golgoty zupełnie inaczej niż to, jak widzą je wszyscy. Naucz mnie, Maryjo, słuchać słowa, rozważać je i zachowywać tak, jak Ty.

Stacja XIV. Pan Jezus złożony do grobu

*I tak upłynął wieczór i poranek
– dzień szósty. (Rdz 1, 31)*

Wydawać by się mogło, że to ostatnie słowo Boga w opisie stworzenia świata i człowieka. Tak samo wielu patrzyło na grób Jezusa. Niektórzy dołożyli wszelkich starań, żeby to było Jego ostatnie słowo: kamień, straż. To nie koniec, to dopiero początek. To nie koniec stworzenia. Nieustannie to robisz – podtrzymujesz świat w istnieniu nieustannie go stwarzając. To nie koniec Twojej misji, Jezu. Ty żyjesz! Żyjesz w Kościele, żyjesz w nas. Naucz nas przekazywać to Twoje życie w Kościele, w naszej archidiecezji, w naszych parafiach, w naszych wspólnotach, teraz i na wieki wieków. Amen.

Koronka do Bożego Miłosierdzia - rozważania

ZNACZENIE SERCA

Aby wyrazić miłość Jezusa Chrystusa, często używa się symbolu serca. Niektórzy zastanawiają się, czy dziś ma on jeszcze znaczenie. Jednak gdy jesteśmy kuszeni, by poruszać się po powierzchni, by żyć w pośpiechu, nie wiedząc do końca dlaczego, aby stać się nienasyconymi konsumpcjonistami i niewolnikami mechanizmów rynku, który nie interesuje się sensem naszego istnienia, to potrzebujemy przywrócić znaczenie sercu.

Serce jest miejscem szczerości, w którym nie można oszukiwać ani udawać. Zwykle wskazuje na prawdziwe intencje, na to, co naprawdę myślimy, w co wierzymy i czego naprawdę pragniemy, oraz na „sekrety”, których nikomu nie zdradzamy; krótko mówiąc, na nagą prawdę. Chodzi o to, co nie jest pozorem ani kłamstwem, lecz jest autentyczne, prawdziwe, całkowicie osobiste. Dlatego właśnie Dalila pytała Samsona, który nie zdradził jej sekretu swojej siły: „Jak ty możesz mówić, że mnie kochasz, skoro serce twoje nie jest ze mną złączone?” (Sdz 16, 15). Dopiero gdy wyjawiał jej swój ukryty sekret, ona zrozumiała, że jej stworzył całe swe serce” (Sdz 16, 18).

Niezależnie od wielu prób pokazania lub wyrażenia czegoś, czym nie jesteśmy, to w sercu rozgrywa się wszystko: tam nie liczy się to, co pokazujemy na zewnątrz, ani to, co ukrywamy tam jesteśmy sobą. I to jest podstawa każdego rzetelnego planu dla naszego życia, ponieważ nie można zbudować nic wartościowego bez serca. Pozory i kłamstwa oferują jedynie pustkę.

Zamiast szukać powierzchownej satysfakcji i odgrywać rolę przed innymi, najlepiej jest pozwolić, aby pojawiły się pytania, które mają znaczenie: kim naprawdę jestem, czego szukam, jaki sens chcę nadać swojemu życiu, moim wyborom czy działaniom, dlaczego i w jakim celu jestem na tym świecie, jak będę oceniać moje życie, gdy dobiegnie ono końca, jakie znaczenie chciałbym, aby miało wszystko, co przeżywam, kim chcę być wobec innych, kim jestem przed Bogiem. Te pytania prowadzą mnie do mojego serca.

Intencja Koronki do Bożego miłosierdzia: Módlmy się o serce szczere i otwarte na Boga i drugiego człowieka, dzięki któremu będziemy budować wartościowe życie.

Nowenna

DZIEŃ PIERWSZY : JASNA GÓRA

Klasztor Jasnogórski zbudowany jest na wapiennej skale i w swojej historii przetrwał wiele.

Z daleka wygląda jak twierdza nie do zdobycia. Opiekunami i stróżami sanktuarium są ojcowie Paulini a pełna nazwa ich zakonu to Zakon Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika.

Jak znaleźli się w Częstochowie?

Przybyli tu w 1382 roku, na zaproszenie Księcia Władysława Opolczyka. Sprowadził ich do Częstochowy, gdzie na wzgórzu znajdował się kościół pw. Matki Bożej wraz z cudownym obrazem. Książę zbudował dla nich klasztor, który nazwali Jasną Górą, dokładnie tak samo jak węgierski klasztor, z którego przybyli. Od tamtej pory strzegą oni cudownego obrazu oraz tysięcy pątników, którzy każdego roku tam przybywają.

Modlitwy wieczorne

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen.

Dziękuję Ci Boże w Trójcy Św. Jedyny za ten piękny i szczęśliwy dzień, który pozwoliłeś mi przeżyć i za wszystkie łaski, którymi mnie obdarzyłeś dzisiaj i w całym moim życiu. Przepraszam Cię Boże, za wszystkie moje grzechy, zaniedbania i niedoskonałości. Żałuję szczerze za wszystkie grzechy moje popełnione dzisiaj i w całym moim życiu, które Ciebie dobry Ojciec obrażyły i zraniły, szczególnie za.....(krótki rachunek sumienia)

Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu i wam bracia i siostry, że bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Przeto błagam Najświętszą Maryję zawsze Dziewicę, wszystkich moich Aniołów i Świętych, I was bracia i siostry, o modlitwę za mnie do Pana Boga naszego. Niech się zmiłuje nad nami Bóg Wszechmogący i odpuszcwszy nam grzechy doprowadzi nas do życia wiecznego. Amen.

Akt żalu

Ach żałuję za me złości, jedynie dla Twojej Miłości. Bądź miłościw mnie grzesznemu, dla Ciebie odpuszczam bliźniemu.

Ofiarowanie

Myśli, słowa, sprawy moje, poświęcam na chwałę Twoją Panie. Tobie Serce me oddaję, niech się coraz lepszym staję. Maryjo strzeż serca mojego, o Jezu, nie wychodź z niego póki mi tchu życia stanie, nie opuść mnie, Jezu Panie.

Święty Józefie

ratuj nas, w życiu, w śmierci, w każdy czas.

Aniele Boży Stróžu Mój

Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze do pomocy. Broń mnie od wszystkiego złego i doprowadź do Żywota wiecznego. Amen.

Pacierz

Ojcze nasz...

Zdrowaś Maryjo...

Wierzę w Boga Ojca...

Dziesięć przykazań Bożych...

Przykazanie Miłości

Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich myśli swoich, a bliźniego swego, jak siebie samego.

Za Konających

Najłaskawszy Jezu, miłośniku dusz, błagam Cię, przez konanie Najświętszego Serca Twojego i przez boleści Niepokalanego Serca Maryi, obmyj we Krwi Twojej grzeszników całego świata, którzy teraz w konaniu zostają i jeszcze dzisiaj i tej nocy umrzeć mają.

Konające Serce Jezusa, zlituj się nad konającymi.
Amen.

Wieczny odpoczynek racz im dać **Panie**, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków.
Amen.

Dobry Jezu, a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie.
Przez Miłosierdzie Boże nich spoczywają w Pokoju.
Amen

